

MICHAŁ CZAJKOWSKI

SOLIDARNOŚĆ BOGA Z NAMI (Mk 1,4—14)

„Nie ma antropologii chrześcijańskiej, lecz: przez łaskę Bóg jest blisko człowieka”. Te proste słowa E. Schillebeeckxa<sup>1</sup> znaj-

---

<sup>1</sup> E. Schillebeeckx, *La mission de l'Eglise*, Bruxelles 1969 s. 69.

dują serdeczny rezonans w sercu biblisty. Jakże słusznie stwierdza Schillebeeckx, że łaska działa tajemniczo w całym życiu ludzkim, w tym wszystkim, co jest ludzkie, oraz że objawieniem łaski stało się konkretne człowieczeństwo Jezusa. W Nim bowiem został nam objawiony najgłębszy sens naszej ludzkiej egzystencji.

W związku z tym chciałbym się zatrzymać na chwilę nad pewnym tekstem Ewangelii, pewną sceną z życia Jezusa — sceną kapitalną w życiu Pana i dla życia naszego — mianowicie tzw. chrztem Jezusa.

Dlaczego tak zwanym? Bo egzegeci słusznie podkreślają, że Kościół pierwotny i jego ewangelisci nie położyli akcentu na samym obrzędzie chrzcielnym, ile na następujących po nim wydarzeniach: niebiosa, Duch, głos. Jeszcze Mk opowiada — choć krótko — sam fakt, Mt już tylko wspomina o nim w zdaniu pobocznym, Łk wspomina jako czynność minioną, a J w ogóle opuszcza (w Ew. Hebr. Jezus się wręcz wzdryga przed przyjęciem chrztu). Pierwszorzędny więc sens „chrztu” Jezusa nie jest moralny lub soteriologiczny — powiedzą równie słusznie egzegeci, np. I. de la Potterie<sup>2</sup> — lecz mesjański i eschatologiczny. Nie chodzi o podkreślenie mieszania się Jezusa z grzesznikami, lecz o Jegō namaszczenie na Mesjasza, o Jego mesjańską inwestyturę, co jest równoznaczne z inauguracją Jego publicznej służby i całej ery mesjańskiej.

Czy jednak tego rodzaju interpretacja nie jest jednostronna, niepełna, niepotrzebnie dychotomiczna? Przypatrzmy się najpierw pokrótce tekstom<sup>3</sup>.

Chrzciciel głosił „chrzest nawrócenia na odpuszczenie grzechów. Mieszkańcy Jeruzolimy przyjmowali od niego chrzest wyznając swe grzechy... Przyszedł Jezus i przyjął od Jana chrzest w Jordanie” (Mk 1,4,9)<sup>4</sup>. „Kiedy cały lud przystępował do chrztu, Jezus także przyjął chrzest” (Łk 3,21). Mt, mimo że gorszący fakt chrztu Jezusa stara się apologetycznie wyjaśnić (3,15), przejmująco podkreśli tę Jego solidarność z grzesznikami, pokazując, jak Jezus się upiera,

<sup>2</sup> L. de la Potterie, *L'onction du Christ. Etude de theologie biblique*, NRTh 80 (1958) s. 225—252; zob. też s. 226—239.

<sup>3</sup> Szerzej por. M. Czajkowski, *Dominica I post Epiphaniam in Baptismate Domini (Ordo Lect. 22). Wprowadzenie biblijne*. W: *Pismo święte w duszpasterstwie. Materiały II kursu homiletycznego dla duchowieństwa na temat: Słowo Boże skuteczne* (opr. L. Kuc), ATK Warszawa 1969 s. 107—114. Zob. też pionierski na terenie polskim art. J. Kudasiwicza, *Chrzest Chrystusa*, At. Kapł. 68 (1965) s. 151—164.

<sup>4</sup> *Ebaptisthe eis to Jordanen*. Zamiast z *en* jest tutaj *baptisthenai* połączone z *eis*. Niektórzy egzegeci wyciągają z tego wniosek, iż Mk chciał powiedzieć, że Jezus został zanurzony (ochrzczony) w grzechy innych. Tę solidarność z grzesznikami podkreśli jeszcze mocniej Łk.

żeby Go woda Jordanu nie ominęła (3,14n.). Ta „wszelka sprawiedliwość”, która ma być „wypełniona”, to nie kruczek apologetyczny ewangelisty. To przecież Boży Plan Zbawczy.

Ma ona — owa „wszelka sprawiedliwość” — dwa oblicza, ale wcale nie sprzeczne: solidarność i posłuszeństwo. Jezus nie musi wybierać: czy solidarność z Janem i grzesznikami — czy posłuszeństwo Bogu Ojcu? Nie musi wybierać, bo przez tę właśnie ludzką solidarność pełni najdoskonalej wolę Bożą, która stoi ponad nimi oboma — chrzczącym i chrzczonym: „godzi się nam wypełnić...” (Mt 3,15). Jezus należy do kręgu Janowego, włącza się w ruch chrzcielny. Ale to nie jest u Niego zewnętrzna tylko solidarność społeczno-religijna ani tym bardziej dostosowanie się do ludowej mody. To jest pójdzie za wolą Ojca, którą doświadcza wobec siebie i w sobie i na którą się decyduje. Wspólnota Jana z Jezusem — prawdziwa rodzina — na tym się zasadza, że obaj przyjmują tę Wolę, nie zaś na jakimś ich pseudopokrewieństwie fizycznym. I na tym też polega nasza wspólnota z Jezusem: „Kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten mi jest bratem, siostrą i matką” (Mt 12,50). Nie ma więc dylematu: solidarność czy posłuszeństwo, człowiek czy Bóg. Więż bowiem z wszystkimi, a zwłaszcza z „ubogimi”, „małymi” — więź, którą w nas Chrystus umożliwia — jest już pełnieniem owej *pasa dikaiosyne*, jest aktywnym udziałem w Bożym Planie Zbawienia wszystkich.

Jakiego zbawienia? Odgórnice, zza biurka, czy turystycznie? Nie, Jezus zbawił nas stając się jednym z nas, wychodząc z dołów, przemierzając z nami ziemię, od urodzin do śmierci. Wyrzcił to wspólnie hymn chrześcijański do *kenozy* Chrystusa cytowany przez Pawła w liście do Filipian (2,6—11). Z hymnu tego nie wynika oczywiście, że trzydzieści kilka lat Jezusa w naszej *condition humaine* to jakiś margines Jego Boskiego życia, jakiś Boski nieszczęśliwy wypadek, jakiś gest paternalistycznej dobroci. Że Bóg w Swej miłości ogromnej ku nam „zapomniał się na chwilę”, zstąpił do nas, aby czym prędzej powrócić do swych godności, do opustoszałych pałaców. Nie. „W one dni” (Mk 1,9) Jezus świadomie i dobrowolnie, całkowicie i na stałe wkroczył w naszą ludzką historię. Wkroczył — jako Bóg. *Divinum servire est. Divinum est*. Bóg był w pełni i najpełniej, był najbardziej Bogiem wtedy, kiedy był popychany w tłumie grzeszników, kiedy Jego zmęczone stopy zanurzały się w chłodnej wodzie Jordanu, a Jan dokonywał nad nim rytu *metanoi*. Był więc wtedy „bardziej” Bogiem, niż po otwarciu się niebios i głosie Ojca.

„Obyś rozdarł niebios a i zstąpił!” — modlił się Izajasz (63, 19). To się spełnia: „W chwili, gdy wychodził z wody, ujrzał rozdzierające się (*schidzomenous*) niebios a” (Mk 1,10). Lecz nawet tutaj, teraz, to

dopiero początek. Potrzebna jest jeszcze śmierć. W niej wyświefli się cały sens teofanii jordańskiej. „Zasłona świątyni rozdarła się (*eschisthe*) na dwoje z góry na dół” (15,38). Wg H. Schliera<sup>5</sup> pomiędzy tymi rozdartymi niebiosami a rozdartą zasłoną istnieje prawdopodobnie więź: to co nad Jordanem zostało zopoczątkowane, na Golgocie zostało dopełnione, mianowicie wolny — w Jezusie umożliwiony — przystęp człowieka do Boga. Owo rozdarte niebo, otwarte „święte świętych”, to znak, że rozpoczynają się czasy ostateczne, w których Bóg — po długim milczeniu — znowu udziela się ludziom. Podobnie jak w Iz 63—64, chodzi tutaj o ukazanie się nowego ludu Bożego i nowych związków pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Mesjasz jest tu wprawdzie głównym bohaterem, ale jako głowa wspólnoty mesjańskiej<sup>6</sup>.

Wolny przystęp do Boga. Tak przecież interpretuje ewangelista owoc śmierci Jezusa, a wydarzenia jordańskiego nie można odłączać — jak czynią niektórzy egzegeci — od wydarzenia kalwaryjskiego. Koniec misji rzuca światło na jej początek. Namaszczenie mesjańskie jest już namaszczeniem na bój śmierci (por. też Mk 16,1). Tak jak brzask poranka paschalnego oświeca noc betlejemską, podobnie woda chrztu Jezusowego zabarwiona już jest Jego krwią. Jezus sam nazywał Swoją śmierć „chrztem” (Mk 10,38; Łk 12,50)<sup>7</sup>, oba fakty łączyli pierwsi (zob. Dz 4,27; 1 J 5,6) i późniejsi chrześcijanie. Jeśli chrzest Chrystusa pojmowany był jako konsekracja na śmierć, nic dziwnego, że uczniowie Jezusa zaczęli także własny chrzest pojmować jako udział w śmierci Chrystusa, z czego rozwinęła się znana teologia chrzcielna Pawła (Rz 6,3; 1 Kor. 1,13; Kol 2,11n.)<sup>8</sup>.

Niestety, ta przepiękna, tradycyjna teologia, którą zawdzięczamy Apostołowi Narodów, wydaje się być trochę jednostronna (jak każda wielka teologia). Pozostawia ona w cieniu istotne doświadczenie chrzcielne, ograniczając je do konsekwencji raczej moralnych i cofając człowieka właściwie do jego narodzin. Rzeczywistość chrzcielna jest na pewno nadprzyrodzonym darem Bożym, ale nie powinno

<sup>5</sup> H. Schlier, *Die Verkündigung der Taufe nach den Evangelien*. W: *Besinnung auf das Neue Testament*, Freiburg 1964 s. 212—218.

<sup>6</sup> Por. A. Feuillet, *Le baptême de Jésus d'après l'évangile selon saint Marc*, CBQ 21 (1959) s. 468—490; zob. s. 472 n.

<sup>7</sup> Oba te teksty warte są szerszego omówienia, na które tu nie mamy miejsca. W obu chrzest jest programem życia równocześnie Jezusa i uczniów: pełna solidarność z grzesznikami, aby im zapewnić pokój Boży. Uczeń świadomy, że grzech to przede wszystkim egoizm i że Chrystus zbawił nas dzięki wierności swemu powołaniu do służby, przyjmuje tę służbę Chrystusa i całą Jego postawę za swój styl życia.

<sup>8</sup> Zob. W. F. Flemington, *The New Testament Doctrine of Baptism*, London 1953 s. 120 nn.

się jej do tego ograniczać. Jest ona bowiem czymś już obecnym w zwykłym życiu każdego człowieka, a znak sakramentalny wydobywa po prostu — światłem Chrystusa — i uwypukla mocno jej ukryte zarysy. To nie jest li tylko jakiś subtelny niuans hermeneutyczny: interpretacja paulińska (raczej etyczna) czy jordańska (mocniej egzystencjalna) chrztu naszego? Kiedy bowiem (w interpretacji jordańskiej) próbuję wyjaśniać sobie to życie ziemskie w świetle wydarzenia Chrystusa i w ścisłym powiązaniu z Jego losem, wtedy dopiero ukazują się o wiele jaśniej i nabierają właściwej wymowy moje doświadczenia życiowe, konflikty i pokusy, moje możliwości na polu dobra.

Chrzest Jezusa nabiera dla mnie waloru osobistego wtedy, kiedy rodzi się w głębi mego serca to najintymniejsze przekonanie, że egzystencja, do której Jezus otwiera dostęp wkraczając w nią nad Jordanem jako pierwszy, to jedyna egzystencja, która naprawdę i w pełni odpowiada mojemu własnemu *votum*, temu, które skrywam w głębinach swej jaźni. Odpowiada do tego stopnia, że zaparłbym się samego siebie, do reszty, gdybym odmówił zaangażowania się w ślady Jezusa. Jeśli pozwalam Mu zdeterminować mnie w samym korzeniu mego istnienia przez Jego historyczną interwencję, odkrywam, że to już dla mnie inaugurował On nową erę wchodząc w wody chrzcielne; że na mnie czekał w tych wodach; że to ja sam w osobie Jezusa stałem tam, w Jordanie. Wchodzę w wodę chrztu, aby rozpocząć swą ewangeliczną egzystencję przez ten akt-gest, przez który Jezus rozpoczął Swą ewangeliczną służbę.

Nie można więc kłaść akcentu jedynie na zerwanie, na decyzję, na rezygnację, na dźwiganie swego krzyża, na koniec, na śmierć starego człowieka. To jest tylko *praeparatio*, to jest *via negativa*. To jest pierwsza część dyptyku chrzcielnego w Ewangelii: katecheza Chrzciela — konieczność „nawrócenia na odpuszczenie grzechów” (Mk 1,4; zob. Mt 3,1—12; Łk 3,3—17) — wprowadzająca Pawłową. Ale u św. Pawła należy czytać nie tylko Rz 6,3, lecz cały list do Rzymian, bo chrzest to nie tylko śmierć, ale i życie nowe. I to jest druga, istotna część dyptyku (*via positiva*): życie nowe nowością radykalną, ontologiczną, życie Ducha<sup>9</sup>.

„Ujrzał.. Ducha jak gołębicę zastępującego na siebie” (Mk 1,10). Ów wolny przystęp do Boga i życie całkowicie nowe otrzymuje cały lud mesjański reprezentowany przez Jezusa a symbolizowany

<sup>9</sup> Zob. F. J. Leenhardt, *Parole visible. Pour une évaluation nouvelle du sacrament*, Neuchâtel 1971 s. 52. Ta miejscami bardzo kontrowersyjna książka protestanckiego egzegety i pastora próbuje określić sakrament (chrztu i eucharystii) z pozycji biblijnych, bez spekulacji doktrynalnej, przypominając jego wymiar historyczny i antropologiczny.

przez gołębicę (która i u nas symbolizowała miłość, zanim — za Rdz 8,11 i Picassem — stała się symbolem pokoju). Wiadomo bowiem — choć nie ma na to zgody wszystkich egzegetów — że w Starym Testamencie i judaizmie gołębica wyobrażała naród wybrany (najwyraźniejsze teksty: Oz 11,11; Ps 68, 14; Pnp 1,15; 2,14; 4,1; 5,2; 5,12; 6,9)<sup>10</sup>. Duch więc, który zstępuje na Jezusa jak gołębica, oznacza, że skutkiem tego wydarzenia (Jordan) będzie ustanowienie nowego ludu Bożego: wspólnoty eschatologicznej (Wieczernik-Pięćdziesiątnica).

A oto słowa konsekracji nowego ludu Bożego: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w tobie mam upodobanie” (Mk 1,11). Uznanie Jezusa przez Ojca za Syna jest zapowiedzią synostwa adopcyjnego wiernych jako skutku uczestnictwa w synowstwie Chrystusa. Głos nad Jordanem, Ewangelia Boga, cytuje — z odchyleniami — Iz 42,1. „Sługa” został przetłumaczony jako „Syn” nie bez wpływu Ps 2,7 (i nie bez intencji chystologicznej), ale też bez zdrady oryginału, bo język biblijny jest tutaj ambiwalentny. Ta podwójna ambiwalencja — w gramatyce (*pais: syn-sługa*) i w cytowaniu (Ps 2,7: formuła koronacyjna króla Izraela oraz Iz 42,1: formuła konsekracyjna Cierpiącego Sługi Jahwe) — jest chyba zamierzona i na pewno znamienna: chwała Jezusa (Syn umiłowany) polega na Jego służbie (Sługa Jahwe). Powołanie Jezusa (*cur?*) zawarte jest w samej jego Boskiej istocie (*quis?*). Jego Boże synowstwo nie umieszcza Go *à part*, w jakiejś *splendid isolation*, ponad lub obok innych ludzi, nie daje Mu immunitetu poselskiego ani statusu dyplomatycznego, lecz nakłada Nań misję: nas z kolei — przez Swą służbę, przez Mękę — uczynić synami Ojca.

Po powyższej, nawet tak skrótowej analizie chrztu Jezusa wydaje mi się, że nie można stawiać alternatywy: król czy sługa, sens mejsjański czy soteriologiczny. Sens tej sceny jest jeden: Jezus poddaje się upokarzającemu rytowi i równocześnie zostaje przez Ojca uroczystie proklamowany Mesjaszem — dla ludzi. „Przyszedł, żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mk 10,45). Nie ma dychotomii w upokorzeniu (chrzest nawrócenia) i chwale (teofania niebieska), jak nie ma dychotomii w znaczeniu sceny (Mesjasz czy Zbawiciel?). Jest doskonała jedność Osoby i misji: Syn Boży, Mesjasz, Prorok, Sługa Cierpiący. Wtedy, kiedy Syn umiłowany Jahwe wstąpił do mętnej wody, pospołu z grzesznikami, „Królestwo Boże się przybliżyło” (Mk 1,15), przybliżyło się naprawdę. Królestwem, które się przybliżyło do człowieka, jest sam Bóg. W Jezusie sam Bóg się przybliżył, stał się jednym z nas, stał się solidarny z grzesznikami. W Nim sam Bóg przyjął i potwierdził życie nasze, normalną

<sup>10</sup> Teksty judaistyczne por. Strack-Billerbeck t. 1 s. 123 nn.

ludzką egzystencję z jej wielką historią i kulturą, jak również z małymi faktami jej codziennego dnia, z jej wzlotami i upadkami, z jej zmęczeniem i sukcesem, odwagą i nadzieją, porażką i śmiercią. Prosząc Jana o chrzest stanął więc Jezus — a w Nim Bóg — po naszej stronie. Rusza w drogę z nami, ramię w ramię. Odtąd całe Jego życie będzie ciągłą ilustracją i coraz intensywniejszym zastosowaniem w praktyce tej solidarności *Immanuela*, która Go wreszcie zaprowadzi aż do najwyższego aktu miłości: do śmierci — aby odtąd już niczyje życie nie było niepotrzebne czy przegrane. Widzimy tu związek pomiędzy chrztem Jezusa a naszym: nie separować się od innych ludzi w poszukiwaniu osobistego spokoju, bezpieczeństwa i komfortu duchowego, lecz czuć się solidarnym z wszystkimi, uświadamiając sobie coraz lepiej więź łączącą nas z innymi poprzez Jezusa — owego „człowieka dla innych” (B o n h o e f f e r) — a więc także odpowiedzialność za ich los.

Dlatego też chrzest nasz to nie separacja lecz solidarność. Tworzy on oczywiście linię demarkacyjną. Ale przebiega ona nie tyle pomiędzy ludźmi, ile w człowieku. Jedna część mego jestestwa mówi: nie będę służył, gdy druga powiada: będę służył z weselem. Cała rzecz polega na tym, abym coraz częściej udzielał głosu tej drugiej, tej lepszej, tej „ochrzczonej” stronie mej istoty, i abym coraz częściej udzielał głosu temu, co najlepsze a ukryte w tym świecie Bóży. Sakramentem jest właśnie wyciśnięcie pełni z rzeczywistości ziemskiej. Świat — grzeszny świat — jest sakramentem spotkania z Bogiem. Człowiek — grzeszny człowiek — jest w sposób szczególny sakramentem Boga. Jak stwierdza K. R a h n e r<sup>11</sup>, łaska to ostateczna głębia i ostateczny radykalizm życia, działania i cierpienia człowieka, kiedy przyjmuje on swoją powszednią egzystencję jako misję. Łaska więc działa, gdy śmieję się i gdy płaczę, gdy znoszę spokojnie prześladowanie i gdy nie zdradzam prawdy, gdy zwalczam swój egoizm i próbuję służyć innym, gdy kocham całym sobą i gdy ufam wbrew wszelkiej nadziei, gdy żyję i gdy umieram<sup>12</sup>. Ta głęboka dynamika każdego normalnego życia świeckiego znalazła swój najszlachetniejszy wyraz w Jezusie z Nazaretu.

<sup>11</sup> K. R a h n e r, *Ueberlegungen zum personalen Vollzug des sakramentalen Geschehens*, Geist u. Leben 4 (1970) s. 282—301; zob. s. 287.

<sup>12</sup> Przychodzą tu na myśl strofy Karola Peguy, którego nonkonformizm Francja wreszcie akceptowała świętując stulecie jego urodzin (6 I 1873):

*Car le surnaturel est lui-même charnel,  
Et l'arbre de la grâce est raciné profond  
Et plonge dans le sol et cherche jusqu'au fond,  
Et l'arbre de la race est lui-même éternel...  
Et l'éternité même est dans le temporel...*

Do każdego normalnego życia należą też próby. Nie ominęły i Jezusa. Mógł oczywiście przy pomocy cudu ustrzec się tych bolesnych i upokarzających skutków Wcielenia, ale nie skorzystał z takiej szansy. Chrzcielną solidarność z grzesznikami zachował także na czas pokuszenia. Kto z Jego uczniów przyjmuje los Jezusa (jak On przyjął nasz los), kto przyjmuje Jego chrzest, ten nie unika pokus, lecz tym bardziej się na nie naraża. Dla Jezusa również nie zaczęły się one przed lecz po chrzcie, tak jak i dla narodu wybranego. Naród ten, wyzwolony ze starej niewoli i uratowany z wód Morza Czerwonego, przez 40 lat błąkał się po pustyni. „Jezus powrócił znad Jordanu i czterdzieści dni przebywał w Duchu na pustyni, gdzie był kuszony przez diabła” (Łk 4,1 n). Stary Izrael był kuszony na pustyni — i Jezus, Nowy Izrael, jest tam kuszony. Gdy jednak Stary Izrael przegrał, Nowy zwyciężył: 1) gdy pierwszy zapomniał o swych zasadach tęskniąc za mięsem i chlebem egipskim (Wj 16,3), drugi odpowiada, że nie samym chlebem żyje człowiek (Pwt 8,3); 2) gdy pierwszy wystawia Boga na próbę żądając znaku (Wj 17,7), drugi odmawia zadziwiania tłumów cudami (Pwt 6,16); 3) gdy pierwszy stale skłaniał się ku bałwochwalstwu (Wj 32,1 itp.), drugi odrzuca władzę nad światem ofiarowaną mu przez szatana w zamian za hołd (Pwt 6,13)<sup>13</sup>. A przecież są to rzeczy tak normalne u kogoś rozpoczynającego karierę, szukającego sukcesu: zapragnąć na swą korzyść cudu, zabłysnąć tak, aby mnie inni musieli przyjąć, próbować zdobyć władzę nad ludźmi. Rzeczy tak normalne u tych, co władzę już dzierżą: 1) nadużywać jej dla celów osobistych (chleb — w najszerszym znaczeniu); 2) nadużywać jej dla „dobra wspólnego” (cel uświęca środki); 3) a przez to — niepostrzeżenie — przejść na służbę szatanowi (skutkiem osiągnięcia pełni władzy i nadużycia jej). Druga pokusa wydaje się szczególnie odrażająca i szczególnie zwycięska: manipulować Bogiem, Jego słowem, Jego ludem. Te trzy pokusy — tak naturalne — Jezus odrzuca, abyśmy i my umieli i mieli siłę je odrzucać. Zamiast sukcesu przyjmuje służbę, abyśmy i my umieli służyć i w tym znajdować radość.

Jest w tym nie tylko *resumé* wielorakich pokus naszych, ale jest może także jakieś teologiczne *resumé* pokus, które atakowały Jezusa przez całe Jego życie<sup>14</sup>. Oto np. (Mk 8,31—34) Szymon Piotr, ten wybrany, ten pierwszy, usłyszawszy pierwszą zapowiedź chrztu we krwi Męki i Śmierci, bierze Jezusa na bok i próbuje przemówić Mu

<sup>13</sup> Idziemy za porządkiem Mateuszowym (4,1—11).

<sup>14</sup> J. Crossan, *Les miracles de Jésus: la puissance au service exclusif de l'amour de Dieu pour les hommes*, Concilium 50 (1969) s. 59—71 widzi w pierwszym kuszeniu model (archetyp) np. dla Mt 26,53, w drugim — np. dla Mk 8,11—13, w trzecim — np. dla Mk 3,22—30. Zob. s. 68.

do rozsądku, a nawet, jak wynika z tekstu Mk (*epitiman*), zrobił Mu porządną awanturę. Jezus równie ostro (*epetimesen*) odpowiada temu wybranemu, temu pierwszemu, słowami, którymi odpędził kusiciela na pustyni: *hypage, satana!* Intencje ucznia są przecież szlachetne, a jednak Jezus widzi w nich ukrytą truciznę, pokusę diabelską, niewierność wobec chrztu: „nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym co ludzkie” (Mk 8,33). „Tym co ludzkie” jest tutaj to, co „świat” uważa za mądrość i chwałę. „Tym co Boże” jest: wszystko przyjąć, wszystko znieść, pozostać małym, sługą, aż do śmierci. To jest właśnie Jego chrzest: nie sukces, lecz służba<sup>15</sup>. I to ma być mój chrzest: walka z pokusą posiadania, z pokusą łatwizny, z pokusą władzy. Bo i my spotykamy w swej wędrówce „po pustyni” te próby, przez które przeszedł lud Starego Przymierza. Ale z nami idzie już nie Mojżesz — który uległ pokusie — lecz Jezus, który ją zwyciężył, dla nas (zob. Hbr 2,14—18). My również walczymy i zwyciężamy nie tylko dla siebie, ale i dla innych.

Oto prawdziwa liturgia, której Bóg oczekuje od ochrzczonego: nie święta separacja w dymach kadzideł, lecz samo życie, konkretne życie, z całym jego bogactwem i z całą jego nędzą, od urodzenia do śmierci. Taką liturgią, liturgią całego świata, było życie Jezusa. Liturgia ta nadal się odprawia, a ja jestem zaproszony do koncelebry. Moja liturgia kościelna, niedzielna, żeby była autentyczna, musi być — wg Rahnera<sup>16</sup> — pojmowana i tłumaczona w świetle tej liturgii świata, egzystencjalnej liturgii wiary.

Solidarność Boga z nami. Solidarność Boga w Jezusie. Jego trzydzieści lat „syna cieśli”, Jego wstąpienie w szeregi grzeszników nad Jordanem, podjęcie misji Sługi Jahwe, w czasie kuszenia rezygnacja z nadzwyczajności, potem rezygnacja z przywództwa politycznego, podjęcie losu bezbronnego proroka, droga na krzyż w pełnej świadomości, strach, samotność w chwili śmierci. «Syn Boży, Chrystus Jezus... nie był „tak” i „nie”, lecz dokonało się w Nim „tak”... Dlatego też przez Niego wypowiada się nasze „Amen” Bogu na chwałę» (2 Kor 1,19n). Przez Niego, z Nim i w Nim łatwiej powiedzieć Bogu „tak”, „Amen”. „Nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu”. (Hbr 4,15).

<sup>15</sup> Zob. *Une introduction à la foi catholique. Le nouveau catéchisme pour adultes réalisé sous la responsabilité des évêques des Pays-Bas*, Paris 1968 s. 129 n.

<sup>16</sup> Dz. cyt., s. 301.